

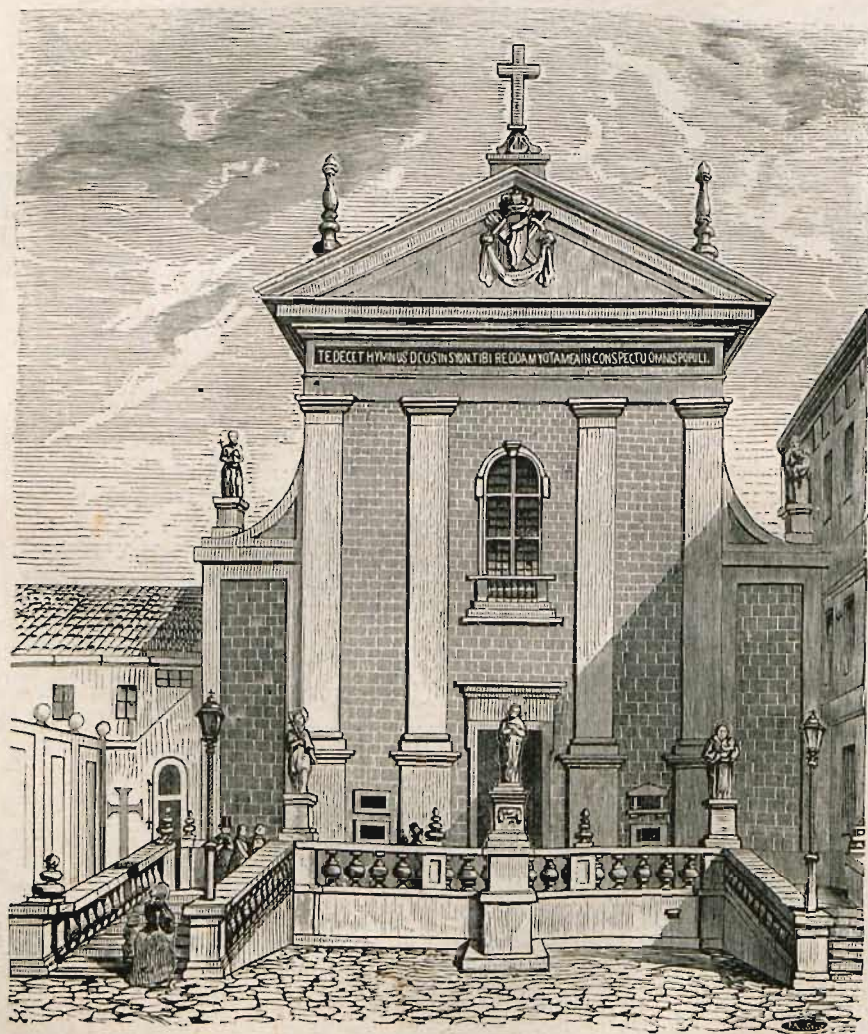
KOŚCIÓŁ PRZEMIENIENIA PAŃSKIEGO

OO. KAPUCYNÓW.

NA ULICY MIODOWEJ (*).

Zygmontowi III odmówił Rzym wolności sprowadzenia kapucynów do Polski, dla tego, że ten zakon tak ostry w swoich ustawach, nie mógłby święcie przestrzegać swojej reguły na północy. Nie byli w usiłowaniach swoich szczęśliwsi i dwaj jego synowie, którzy w Polsce panowali, chociaż Władysław IV szczerze o wprowadzeniu zakonu myślał przez przyjaźń jaką miał dla uczonego kapucyna, a sławnego dyplomaty owych czasów ojca Waleryjana Magni. Za to król Sobieski dopiął celu. Podobno ślubem do tego zobowiązany, chcąc podziękować niebu za zwycięstwa nad Turkami i Tatarami jaki e otrzymał, postanowił przełamać dla klimatu naszego wstręty Rzymu i udało się mu, bo nie długo ojciec Jakób z Rawenny wysłany przez starszyznę, przybył do Polski 1679 r., żeby przepatrzył i obrał miejsce na klasztor. Odwiedził króla w Jaworowie, a otrzymawszy od niego

(*) Z Alleui 1840 osobna odbitka z monografią o tym kościele wyszła pod tytułem: Fundacyja Zakonu i Kościoła księży Kapucynów w Warszawie, opisana przez Michała Balińskiego i t. d., Warsz. w druk. przy ulicy Rymarskiej Nr. 743 w 8-ce 1840 str. 83. Toż samo przedrukowane w pismach historycznych Balińskiego. Warszawa 1843, tom IV.



· KOŚCIÓŁ PRZEMIENIENIA PAŃSKIEGO OO. KAPUCYNÓW.
przy ulicy Miodowej.

listy polecające do kardynałów i jenerała, powrócił do Włoch, gdzie głównie sprawę tę popierał książę Michał Radziwiłł szwagier królewski a poseł rzeczywospolitéj u ś-tój stolicy. W Rzymie na pierwsze klasztory w Polsce wybrano Warszawę i Kraków. Z bullami przybył drugi raz ojciec Jakób kommissarz do Polski i z trzema zakonnikami przy końcu sierpnia 1681 r., stanął w Warszawie. Królestwo przyjęli go z radością i w zamku wyznaczili tymczasowe mieszkanie. Kiedy ośmiu jeszcze braci przybyło, biskup poznański Wierzbowski wydał księdzu Jakóbowi kanoniczne zezwolenie ku założeniu klasztoru (27 grudnia).

Król zajął się zaraz budową kościoła dla kapucynów. Oddał im na tymczasem dozór kaplicy zamkowej, i oprócz tego zlecił by odtąd codziennie raz na zawsze nasi zakonnicy odprawiali w téj kaplicy nabożeństwo dworskie. Na kościół zaś wybrał Sobieski miejsce bliskie zamku, to jest plac na pustej prawie dotąd ulicy Miodowej, który z domem zakupił; stawiał najprzód król kaplicę, która kiedy skończoną była w początkach maja 1682 r., zaraz się do niéj kapucyni przenieśli i rozpoczęli nabożeństwo, na które najwięcej ściągalo się cudzoziemców, zamieszkających w Warszawie. Ale i panów polskich budowała pokora kapucynów; jeden przed drugim zaczęli się zgłaszać z ofiarami, a byli i tacy, którzy fundacją warszawską chcieli przenieść do Gdańska. Nie pomogło nic to, że ojciec komissarz tłómaczył się i uniewinniał, twierdząc, że oprócz Krakowa i Warszawy nie ma prawa nigdzie zakładać klasztorów; pomimo jego wiedzy i woli króla pisano o to do Rzymu, aż Jan III wdawać się musiał w tę sprawę i takim sposobem nowe zamysły upadły. Inny cios ledwie nie zachwiał przyszłością zgromadzenia; ojcu Jakóbowi kazano do Włoch powracać. Zagnalony temi wypadkami król, namyślił się i kazał wydać dyplomata fundacyjny dla klasztoru warszawskiego (11 lipca 1683 r.). Było to w samą wiliją wyprawy wiedeńskiej; wojska już ruszały na wojnę, kiedy król uroczyście ślubując Bogu, że Mu wzniesie w Warszawie za powrotem, jeżeli

zostanie zwycięzcą kościół na cześć Chrystusa tryumfującego, kładł kamień węgielny, na kościół dla kapucynów (23 lipca). Pamiętny był to dzień i dla króla i dla miasta. Otaczali Sobieskiego wtedy przy téj okoliczności synowie, żona, nuncjusz Pallavicini, biskup Wierzbowski i grono poważnych ministrów, senatorów, hetmanów. Stosownie do ślubu król na kamieniu węgielnym zamiast pierwotnych słów Christo Redemptori, kazał położyć Christo Triumphatori. W Częstochowie przed cudownym obrazem i w Krakowie Sobieski ślub ten ponowił. Z Gliwic już w Morawii przysłał do podskarbiego swego w Warszawie zlecenie żeby dał 15,000 złp. na fabrykę kościoła (23 sierpnia). Widać z tego, że jedna myśl ciągle zajmowała króla. Na miłość jego dla zakonu wpłynęło także wiele poznanie w ciągu wyprawy księdza Marka Aviano kapucyna, który od niego był nieodstępnym.

Tymczasem zatargi zakonników z budowniczymi opóźniły znacznie samą budowę kościoła. Król wróciwszy do stolicy z pociechą spoglądał na mury wysoko już podniesione, i ojcu Jakóbowi mówił: że pragnie już nie dwóch klasztorów, ale całej prowincyi kapucynów w Polsce. Były z tém jednak nie małe trudności, bo Rzym nie tak łatwo jeszcze wierzył, żeby reguła kapucynów mogła być w nieskazitelności swojej zachowaną pod naszym północnym niebem. Ojciec Jakób nawet gotów był powrócić do Bononii. Pojechał do Lwowa, gdzie bawił nuncjusz, zdał dla tego rządu zgromadzenia warszawskiego na Michała Anioła z Favencyi, który tylko co z nowym zastępem zakonników przybył z Rzymu do stolicy. Tymczasem przyśpieszano budowę. Jeszcze kościół nie był skończony, a już na wiosnę 1686 roku zaczął ojciec Paweł z Imoli kapucyn wznosić klasztor podług planu włoskiego Affati. Tutaj nowe zatargi budowniczego z zakonem. Plan na klasztor zbyt na wielką był rozwinięty skalę i uderzał wspaniałością i wielkością, co się wcale nie zgadzało z ustawami kapucynów, stąd ojciec Paweł zmienił go własną

wola, i podał plan inny skromniejszy, co rozgniewało bardzo budowniczego Augustyna Locci. Wstrzymał więc roboty i odwołał się do króla bawiącego wtedy w Jaworowie. Zdanie budowniczego przemogło wprawdzie u dworu, ale Jan III kazał mimo to Loccemu nakreślić plan znacznie już zmniejszonego klasztoru. Odtąd budował gmachy kapucynów w Warszawie Karol Ceroni. Król na lato przybywszy do stolicy, chociaż już fundamenty założone były, położył jednak pod klasztor kamień węgielny, i stosownie do wymagań zakonu polecił największą skarbę swego oszczędność.

Chmury przecież unosiły się ciągle po nad przyszłością zakonu w Polsce. Bracia zaczęli się powoli, niby zrażeni ostrością klimatu, wymykać do ojczyzny, i żeby im to wolno było, używali wszelkich sposobów. Karność zakonna rozprzęgała się; ojca Michała Anioła, niezdolnego stawić czoła trudnościom, odwołał do Włoch generał, kapucynów mało co pozostało w Warszawie. Ale Jakób z Rawenny czuwał nad swoim dziełem. Za jego poradą król pisał do generała o nowych apostolskiego ducha braci (w Żółkwi w początkach roku 1687); za jego prośbą ksiądz Skopowski kapelan królewski wyjednał dla kapucynów nowy przywilej na zarząd kaplicy zamkowej, wreszcie król dla klasztoru na jego prośbę zakupił za 40,000 złp. obszerny plac po Staniewiczu wice-instygatorze litewskim na podwórze i ogrody, które rozciągać się miały od kapucyńskiego kościoła aż do palacu księdza biskupa Zbąskiego (w maju 1688). Ale w trzy lata potem dopiero breve Innocentego XII z d. 1 Grudnia 1691 r. ustaliło byt zakonu w Polsce; skutkiem czego dwie fundacje polskie wcielono do prowincji tokańskiej. Zakonnikom bez wiedzy stolicy apostolskiej opuszczać klasztorów nie było już wolno; po skończonej budowie obiedwie rezydencje miały być wyniesione na stopień klasztorów, i nowicyjat dla polaków otworzony. W pół roku nowy kommissarz jeneralski kapucynów polskich ojciec Franciszek Arrezzi przez Kraków Wisłą z czternastą

braćmi przybył do Warszawy. Udali się prosto do kościoła ś-to Jańskiego; tu padłszy na kolana, podziękowali Bogu za szczęśliwą podróż i hymn ś-go Ambrożego odmówili. Przybiegl zaraz do kościoła ks. Mikołaj Popławski biskup inflancki i czule ich powitał. Było tam, jak mówi kronika klasztorna, kapłanów siedmiu, kleryków trzech i braci pięciu. Szli ojcowie wśród tłumów ludu do swojego klasztoru, tutaj przybywszy złożyli brewjarze (to był cały ich majątek który z sobą przynieśli) i udali się do nuncjusza księdza Santa Crozze z uszanowaniem i z listami od księży kardynałów; czule od niego powitani wrócili do klasztoru, gdzie zastali już listy od króla i królowej z Jaworowa, tudzież od biskupa krakowskiego i różnych znakomitych osób, listy pełne powin-szowań i radości. Król uwiadomił kommissarza, że wydał wszelkie rozporządzenia potrzebne, że zatem na niczem zakonnikom zbywać nie może i nie powinno.

Ojcowie nasi oglądali już kościół skończony zupełnie podówczas, skromny na pozór, wewnątrz całkiem mozaikowany. Ojciec Arrezzi przeląkł się tego niesłychanego na kapucynów zbytku, i stąd nowe trudności, do których przełamania znowu król wpływał. Wreszcie list kardynała Ajaccioli protektora zakonu zaspokoili trwogę ojca Franciszka (d. 48 października 1692 r.). Nie czekając więc nawet przybycia królewskiego, wprowadził nabożeństwo do nowego kościoła, tém bardziej że podobno jezuici zabiegali już u króla z prośbami; żeby im téj fundacyi ustąpił, kiedy kapucyni mają skrupuły. Ale Jan III ślubu uroczystego dotrzymał.

Poświęcenie kościoła odbyło się d. 41 października 1692 r. pod tytułem Przemienienia Pańskiego, co odpowiadało pierwotnej myśli królewskiej; Chrystus tryjuntujący albowiem, smutek chrześcijaństwa w radość przemienił zwycięstwem nad niewiernymi. Klasztor jednak później stanął. Król nie szczędził wydatków, bo to ciche ustronie klasztorne i dla niego przybytkiem być miało w dni praktyk religijnych, w dni smutku i duchownego

opuszczenia. Cele królewskie znajdowały się zaraz za furką od wnijscia w dolnym korytarzu. Ubogie i proste, jak i zakonnicze cele, niczem nie odróżniały się, nie odznaczały ni światowym polem ni zbytkiem. Ściany zaś wewnątrz i zewnątrz bez tynku, cegłą tylko czerwoną, mocno widniały. Dzwon do kościoła król kazał zdjąć z zegaru pałacu wilanowskiego. W lecie 1694 r. ukończono ostatnie budowy, poczem z radością wielką króla, po dopełnieniu urzędowych formalności i błogosławieństwie nuncjusza, kapucyni do swojego klasztoru na mieszkanie się przenieśli. Całe wydatki na budowę kościoła wynosiły 100,000, na klasztor zaś 60,000 ówczesnych złotych. Chciał król jeszcze pod kościołem drugi dolny urządzić, jak to było u Ś-go Krzyża, a to dla włoskiego nabożeństwa i kazań, ale wilgoć i ciemność miejsca nie pozwalały na rozwinięcie się tego planu, całe podziemie obrócono więc na sklepy grobowe.

Znalazł pobożny król po śmierci tutaj w kościele kapucyńskim dłuższe i spokojniejsze schronienie, jak niegdyś za życia. Zwłoki jego nabalsamowane spoczywały to w Wilanowie, to czas jakiś w kaplicy na zamku, wreszcie z woli senatu i rodziny przeniesione zostały do kapucynów. O dacie tego przeniesienia mamy dwa podania do wyboru. Żaluski biskup płocki opowiada w listach swoich w maju 1697 roku, że, aby przeciąć pozory do dłuższego w stolicy pobytu królowej, która to niby ciała pilnowała, już wtedy przeniesiono zwłoki i że temu smutnemu obrzędowi towarzyszyło kilku biskupów; sam Żaluski celebrował przy tej okoliczności w kościele kapucynów. Baliński z akt klasztornych zapewne, inną podaje datę tego przeniesienia, to jest dzień 23 grud. 1697 r. Zwłoki złożone chwilowo w górnym oratoryjum, aż do czasu, kiedy będą mogły być przeniesione do grobów królewskich w Krakowie. Ale nie prędko to nastąpiło, bo ciągle konfederacyje i wojny w inne pole unosiły umysł narodu. Tymczasem grób Sobieskich u kapucynów wzrastał powoli, coraz nowe zyskując ofiary. Z Olawy nadesłał królewicz Jakób do tutejszego

kościola zwłoki jedyne go syna 1700 roku). W lat kilkanaście potem tajemniczo przywieziono do kapucynów ciało Maryi Kazimiry zmarłej w Blois (1716); legendą technie o tém podanie klasztorne. Pewnego dnia późno wieczorem zadzwoniono u furty, wyszedł zakonnik odzwierny i znalazł ogromnej wielkości trumnę złożoną u wnijścia; kto ją przyniósł? jak i kiedy? niczego się dowiedzieć nie mógł, bo pusto było na ulicy. Pobiegł zakonnik do gwardyjana, gwardyjan do biskupa Jana Tarły, który wtedy w izbach królewskich odprawiał rekolekcyje. Zbiegło się wszystko w klasztorze co żyło: biskup kazał otworzyć trumnę, w niej znaleziono drugą obitą jedwabiem, w trumnie zaś téj leżała królowa z żelazném berłem i koroną, obiedwie były pozłacane, w ustach trzymała medal stósowny z napisem. Zwłoki Maryi Kazimiry spoczęły więc obok męża. Król August zaś na ich uczczenie w kościele u kapucynów wspaniałe swoim kosztem odprawić kazał egzekwije (17 marca 1717 r.). Przebudziła się wtedy uśpiona długo czułość synowska w Jakóbie Sobieskim, ale było to już za czasów nowego bezkrólewia (1733). Kazał ciała rodziców przenieść z górnego oratoryjum do chóru wspaniałe na ten cel urządzonego, podług planu kommissarza swojego Eperjesza starosty skirsztymońskiego. Tam między trumnami obojga królestwa postawiono na katafalku małą trumienkę wnuka ich, pokrywała ją książęca mitra; u stóp jój złożono w puszcze srebrnej serce Jana III. U zwłok ciągle się odbywały nabożeństwa, i zawsze był w chorze królewskim napływ ludu, biskupi jeden po drugim celebrowali; wojewoda bełzki Potocki podjął się głównego nadzoru nad porządkiem przy téj ceremonii i dla tego mieszkał w klasztorze. Trudno i w tym wypadku nie dowiedzieć historycznej dumy Jakóba. Podejmował te nabożeństwa, bo się przypominał takim sposobem królewicostwem swoim rzeczypospolitój, jakby jój wyrzucał, że ciał tych jeszcze w grobach krakow. nie pochowała. W istocie, przypominał sobie naród dawną powinność: była to wspaniała również choć smutna uroczystość. Po zgilkach sejmu

konwokacyjnego nastawiała chwilowa cisza. Zwłoki więc Sobieskich dnia 9 sierpnia 1733 roku wieczorem przeprowadzono na dziedziniec zamkowy, a nazajutrz w paradzie wraz z ciałem Augusta II, orszak żałobny przeciągał ulicami przez miasto, czego wszystkiego ciekawy opis czytać można w ówczesnym „kuryjerze polskim.” Sześciu kapucynów warszawskich pospieszyło do Krakowa odprowadzając zwłoki swojego dobroczyńcy.

Rzeczywiście król Jan był wielkim dobrodziejem klasztoru i za życia i po śmierci nawet; choć umarł, duch jego z niewidzialną opieką unosił się ciągle po nad tutejszém zgromadzeniem. Zwłoki króla bohatera, którego pamięć błogosławiło chrześcijaństwo, były tarczą bezpieczeństwa dla kapucynów wśród wojen szwedzkich. Wszystkie kościoły cierpiały, cierpiał pewnie i kapucyński — ale najmniej. Z uszanowaniem po kilka razy za pierwszego pobytu swego w stolicy odwiedzał z ks. prymasem ciało bohatera Karol XII, i obiecywał je nawet sam przewieźć do Krakowa (1702); później Piotr Wielki bywał u zwłok królewskich, i nawet kapucynom wydał od swoich wojsk list ochronny (8 sierp. 1707). Także list ochronny miał klasztor i od króla Leszczyńskiego (d. 23 stycznia 1708 roku). Nie mówim już o Augustcie II, który wiele sprzyjał kapucynom.

Mało co przed epoką wywiezienia z Warszawy zwłok Sobieskich, zaszedł w zgromadzeniu tutejszém wypadek, który zgorzysł wiele całe miasto i dał powód do tysiąca wieści i gawęd, a pokazał do jakiego jeszcze stopnia był zakon w Polsce, pomimo już tyloletniego w niej pobytu, nie był ustalony. Kapucyni skonfederowali się przeciwko władzy swojej, i dnia 14 sierpnia 1731 r. o godzinie 11-ój w uroczystej processyi niosąc krzyż, opuścili wszyscy kościół swój i klasztor i poszli do bernardynów, którzy ich gościnnie przyjęli z otwartymi ramionami. W klasztorze zostali tylko zakonní kommissarze i fartyjan. Kuryjer polski donosząc nazajutrz publicznie o tym wypadku, dodaje, że kapucyni bawią jeszcze u bernardynów, ex quo motivo, nie wiedzieć.

Konfederacyja ta nie tak jednak prędko skończyć się miała. W styczniu następnego roku, a więc w pięć miesięcy potem ojciec święty daje mandat nuncyuszowi, żeby kapucynom kazał wrócić do konwentu (Kur. pol. CXI). Mimo to trwali konfederaci w uporze, i ledwie dopiero 9 września powrócili od bernardyków do siebie (tamże Nr. 142 suppl.). Konfederacyja zatem trwała przeszło rok cały, a że dużoby o niej trzeba było rozpowiadać, sprawę tę całą na dziś pomijamy i rozwinąć ją gdzie indziej obszernie będziem się starali. Stolica apostolska urządzając też lepiej kustodyją polską kapucynów, kiedy włosi do Polski przyjeżdżać nie chcieli, lub wymierali, wydzieliwszy ją z prowincyi tokańskiej, wcieliła do czeskiej (1738). Stąd napływ Czechów, a co za tēm idzie i Niemców do klasztorów kapucyńskich i do Warszawy, a razem i coraz większe unarodowianie się zakonu przez otwarty nowicyjat dla młodzi polskiej. Już w roku 1744 gwardyanem warszawskim był ojciec Bartłomiej, Czech rodem. Ale i to nowe urządzenie trwało nie długo, za wielkiem albowiem staraniem króla, Benedykt XIV kustodyją polską podniósł do stopnia oddzielnéj prowincyi (5 października 1754 r.). Upłynęło właśnie 75 lat od czasu osadowienia się kapucynów w Rzeczypospolitej. Z tego powodu w Warszawie w dwa lata później odbyła się świetna bardzo kapituła w klasztorze warszawskim, na której prezydował kommissarz generalny Firminian; było 40-to godzinne nabożeństwo, sześć kazań polskich i dwa niemieckie, skończyło się wszystko 22 sierpnia 1756 r. Mimo to, czesi rościli sobie prawo do rządów w prowincyi polskiej, aż ojciec Antonin Przedwojewski obrany kustoszem na kapitułę generalną w r. 1761, wyrobił to w Rzymie, że prowincyja polska zupełną odzyskała niepodległość. Fakt ten dopiero, można powiedzieć, ustalił byt zgromadzenia w Polsce; prowincyja albowiem mogli już kapucyni obierać polaka nie zaś Czecha lub Niemca.

Kapucyni warszawscy bogobojnością i skromnością swoją

wtenczas wszystko podbili. W szacunku powszechnym pierwsze zaraz po misyjnarzach trzymali miejsce. Sama ta okoliczność, że Niemców było wielu pomiędzy kapucynami polskimi, przyczyniła się znacznie do sławy, jakiej ich zakon pod owe czasy używał, odpowiadając albowiem nabożeństwa rozmaite, prawiąc i polskie i niemieckie kazania, rozwijali swój wpływ, i stąd najwięcej dyssydentów na łono rzymskiego kościoła nawrócili. Do różnych błogosławieństw, a mianowicie dzieci używani bardzo często, nie raz zadziwiali poświęceniem się swoim i cudownymi skutkami. Sławny był z owych czasów ojciec Feliks kapucyn, kiedyś rozpustny dworak, a potem człowiek nadzwyczaj pobożny.

W Warszawie i w Lublinie nigdy nie potrzebowali wysyłać na kwotę, bo kapucynom i dyssydenci nawet tyle ślali żywności i jalmużny pieniężnej, że wystarczała hojnie na wszelkie potrzeby. Mieli też wiele przyjaciół, dla tego że wyszedłszy z nowicyjatu, uczyli się ogrodnictwa i kucharstwa; stąd też w ich ogrodach owoce najlepsze, kwiaty najpiękniejsze, a w ich kuchni potrawy bywały najsmaczniejsze.

Benoni im powierzyli kazalnice swojego kościoła, szczególnie dla bractwa niemieckiego (od 1737 roku). Powierzono im na mieście obowiązek gotowania na śmierć winowajców, za szczyt, który dotąd jedynie służył jezuitom (od 1743 r.). Nuncjusz Kamil Paulucci w obliczu mnogiego ludu ukoronował kapucynom obraz Najświęt. Panny, półbiustowy, który im podarował jedn z mieszkańców warszawskich, syndyk klasztoru Fiszer.

W ich kościele nastąpiły dysputy. Najsławniejszą z nich była jezuicka, na cześć kanclerza księdza Załuskiego, który tylko co objął biskupstwo łuckie (1737). Dwa kolegija w nowej dyjecezyi Załuskiego leżące, pińskie i drohicke, nie zdążyły na czas wyprawić panegiryków swoich do Łucka na czas wjazdu, bo ogromne rozlewy zatopiły Wolyń, stąd upoważniły jezuitów litewskich w Warszawie mieszkających, do publicznego oddania

holdu imieniem braci swojej kanclerzowi. Wybrany był w tym celu kościół kapucynów i dzień Przemienienia Pańskiego, bo wtedy wielki odpust odbywał się u kapucynów. Ksiądz Rudnicki który panegiryk oddawał, dowodził, korzystając z okoliczności, że stało się tu nowe przemienienie Warszawy w Łuck, a kwietnia w sierpień (wjazd biskupa odbył się w kwietniu), a przemienienie to tém świetniejsze w mniemaniu panegirysty było, że właśnie w sierpniu ś-ty Stanisław Kostka patron kanclerza do niebieskiej Luceorii (Łuck, Luceoria po łacinie), odbywał ingress czyli wjazd, to jest w sam dzień Mariani ingressus (to się miało znaczyć, że na Wniebowzięcie Najś. Panny umarł ś-ty patron biskupa). Zwyczajem przyjętym towarzyszyło tój dyspucie, oprócz kanclerza grono dostojników duchownych, (suffragan płocki, łucki, nominat suffragan kujawski, ksiądz Aleksander Działyński i moc świeckich osób, 6 sierpnia 1737 r.).

Biskup płocki książę Czartoryski zwykle celebrował na uroczystościach i nabożeństwach tutejszych, które rozmaite były; zwyczajne i nadzwyczajne. Do nadzwyczajnych liczyły się: trzy niedzielny obchód wprowadzenia święta nowo kanonizowanego Józefa z Leonissy (28—30 października 1737 r.). W lat kilkanaście odbyło się w tutejszym kościele pierwsze takie święto Jana Nepomucena z wystawieniem relikwii, które kościołowi podarowała królowna Maryja Anna; był to wielki odpust w stolicy i uprzywilejowany przez stolicę apostolską i działami uczczony, największe znakomitości rzeczypospolitej i nowe zgromadzenie kanoniczek znajdowały się na nim, tylko króla jednego nie było, bo w Saksonii bawił (23 maja 1745 r.). Wreszcie wprowadzenie do tutejszego kościoła z kolegiaty świętego Fidelisa de Sigmaringa, pierwszego pomiędzy kapucynami męczennika, było trzecią z kolei uroczystością (15 lipca 1747). Na tych dwóch ostatnich celebrowali Żalusey bracia, referendarz koronny i sufragana płocki, który zaraz święcił tutaj księży. Ostatniej uroczystości jest osobno drukowany dyjaryusz. Kapucyni już narodowym zwy-

czajem mieli na niej swoje własne działka, z których radość ziemi z łask nieba ogłaszali.

Pobożni królestwo oboje bardzo się wiele przyłożyli do téj czci, jaka otaczała kapucynów. Nikt z panów polskich tyle dla tego kościoła nie robił co królestwo. August III szedł tutaj za wspomnieniami ojca. W kościele kapucynów zasylał módlły do niebios za jego duszę, tutaj w grobach wnętrzości jego pochował i wystawił potem ojcu wspinały pomnik z marmuru, do którego biskup poznański Hozyjusz przeniósł z grobów klasztornych królewskie szczątki (31 stycznia 1736 r.). Nie dosyć na tém, po nad pomnikiem wznosił król kaplicę, na której wymurowanie tenże biskup we trzy miesiące potem dał kanoniczne zezwolenie (d. 22 kwietnia 1736 r.). Kaplica była owalna, z dwoma oknami, na ścianach jęj piękne alfresco malowidła, emblematyczne z żałobnymi napisami; wielkie drzwi szklanne oddzielały kaplicę od kościoła, ołtarz w niej był kamienny. Odtąd w téj kaplicy świętne co rok zaczęły się odbywać żałobne nabożeństwa za duszę króla, to w samą rocznicę śmierci, to później cokolwiek stósownie do okoliczności, ale nie ustawały ciągle przez cale panowanie Augusta III, i nawet po za rok 1764 przeciągnęły się; pilnował święcie tego obowiązku sumienia dwór saski. Kiedy piérwszy raz odbywała się taka smutna uroczystość, jednocześnie modlono się za duszę Augusta II i u ś-go Jana; u kapucynów szczątki królewskie wystawiono w urnie marmurowej, pod baldachimem z aksamitu karmazynowego przed ołtarzem, na którym złamana piramida świadczyła o ziemskiej skazitelnosci. Zajmował się tém nabożeństwem pułkownik Jauch, rozsypując jałmużnę (1 lutego 1737 r.). Opis obszerny przystroju żałobnego w ten dzień kościoła pomieścił ówczesny kuryjer polski.

August III kapucynom powierzył nabożeństwo w swojej pałacowej kaplicy. Królowa często u nich bywała. Na swoim stole zawsze musiała miewać stół kapucyński, ile go razy w klasztorze gotowano, i koniecznie nie w inném naczyniu, tyl-

ko w poręcy zakonnój; bo jako pani wielce nabożna chciała mieć jakąś cząstkę zasługi duchownej, dając tem samem przykład, że smakuje w zakonném jedzeniu, chociaż kuchnia Augusta III była najwykwintniejszą może w Europie. Przechowują się w skarbcu kościelnym jeszcze do dziś dnia bogate ornaty haftowane ręką królowny Maryi Anny. Bywała ona tutaj z matką i z siostrami. Zostawiła nawet na piśmie pamiatkę jedną takich odwiedzin (12 stycznia 1745 r.). Za żadnego téż króla, jak mówiliśmy już, zakon tak się mocno nie rozszerzył, jak za panowania tego Augusta. Królowi pochlebiając się, wystawił w tutejszym kościele wspinały z marmuru pomnik żonie swojej, bardzo zresztą i zacnej pani Annie z Kolowratów, sławny minister Brühl i za wzorem królewskim kaplicę po nad pomnikiem wystawił (1764 r.). Brühlowa za życia pamiętała o kapucynach.

Dwoma jeszcze pamiątkami z czasów saskich słynie kościół kapucynów; mówimy o dwóch nawróceniach. Biskup lwowski Szumlański tutaj uroczyście pojednał się z Rzymem (1700 roku). W lat potem pięćdziesiąt znakomity uczony polski bijograf literatury, sekretarz księdza referendarza Żaluskiego Janocki, także tutaj uroczyście wyznawał wiarę katolicką: sam referendarz odbierał od niego przysięgę, i miał z téj okoliczności mowę po niemiecku o prawdzie i potrzebie używania ciała Pańskiego pod jedną postacią.

W roku 1774 klasztor z hojnych jałmużn ogromne przedsięwziął wewnętrzne naprawy, wtedy i biblijoteka z dołu na górę przeniesioną i lepij urządzoną została. Po czém w r. 1776 podczas wielkiego jubileuszu odbywała się w tutejszym kościele misyja niemiecka, którą rozpoczął nabożeństwem biskup Aleksandrowicz (31 maja). Wreszcie stuletnia rocznica wprowadzenia do Polski zakonu, wspinałe tutaj była obchodzona. Sam Stanisław August przybył na pomoc klasztorowi, i cały koszt na tę uroczystość potrzebny podejmował ze swojej kieszeni. Kościół wszędzie jeszcze przypominał Jana III. Dzień wybrano na

to odpustowy, to jest święto Przemienienia Pańskiego (6 sierpnia 1784 r.). Zajął się urządzeniem uroczystości ksiądz gwardyjan Filipecki. W wigilią tego dnia ze starszyzną zakonną udał się do zamku dziękować królowi za łaski, a prosić, żeby przyjechał na uroczystość. Rzeczywiście rano nazajutrz król stawił się w czas naznaczony ze świetnym orszakiem znakomitości. Mszę wielką celebrował biskup smoleński, śpiewane zaś mieli ksiądz nuncyusz Cieciszewski i drudzy biskupi. Kazania mieli Kadlubicki kanonik rano, a po południu proboszcz ś-go Łazarza Gołaszewski. Kościół wewnątrz i zewnątrz świetną przybrał postać, facyjatę na ten raz zdobiły piękne malowania i napisy, w kościele zaś wystawiono uwieńczone wawrzynami czterech królów portrety t.j.: Sobieskiego, dwóch sasów i Stanisława Augusta. Król po nabożeństwie udał się do klasztoru i zwiedził go, w refektarzu całe zgromadzenie przypuścił do pocałowania ręki, obiecywał kapucynom nadal swoją opiekę prosząc ich o modlitwy, oraz portret swój, Bacciarellego roboty podarował klasztorowi. Zakończyły tę uroczystość nieszpory, hymn ś-go Ambrożego i wieczorem illuminacja kościoła, przyczém działa, które na Miodową ulicę umyślnie zatoczono ozwały się i potlukły szyby w sąsiednich pałacach i kamienicach. Podobnaż uroczystość odbyła się jednocześnie w Lublinie.

Pamięć księżnej kanclerzyny Czartoryskiej klasztor żywo z owych też czasów przechowuje. Oprócz licznych dobrodziejstw, księżna dwa obrazy ś-go Franciszka Serafickiego i ś-go Kajetana do dwóch oltarzy podarowała kapucynom; pierwszy pochodził z galerii papieżkiej z Watykanu, drugi bardzo pięknego też pędzla, nabyła po teatynach. Szymon Czechowicz z Lipnicy, który na starość został terecyjarzem kapucyńskim w Warszawie, malował wiele dla wszystkich klasztorów tego zakonu, tembardziej dla warszawskiego. Z dawnych artystów są ślady, że Jerzy Leuter zbogacał obrazami swojemi nasz kościół.

Wspomnieliśmy już raz nazwisko księdza Przedwojewskiego,

dodać teraz musimy że była to znakomitość, która przez całe panowanie Stan. Augusta przyświecała zakonowi w ogóle a klasztorowi warsz. w szczególności. Ks. Antoni Kornel na Zdżianach Odrowąż Przedwojewski urodził się 1727 r., a podobno 1748 r. wstąpił do kapucynów. Z kolei kaznodzieja, lektor, dwa razy kustosz jeneralny i prowincyjał, uwolnił zakon od zawisłości względem czechów. Zyskał na tém ostatniem stanowisku względy dwóch królów, stąd nawet Poniatowski lubił zgromadzenie i często odwiedzał klasztor; wreszcie kiedy prowincyjał wyjechał na kapitułę do Rzymu w r. 1768, król wyrobił mu w stolicy świętej biskupstwo bolineńskie. Po dwudziestu więc latach prac zakonnych, Przedwojewski wyszedł na pana. Troszkę próżny lubił błyskotki, a przytém dosyć możny z siebie, jeszcze więcej na licznych zbogacił się probostwach i stallach, które mu teraz dawało. Mimo to, nie zerwał z karnością zakonną, i brodę nosił do samój śmierci. Posuwał się łatwo, bo otrzymawszy probostwo skierniewickie, stale w niém zamieszkał pod okiem prymasów, którzy go jeden po drugim zarówno lubili. Dla tego został scholastykiem gnieźnieńskim, proboszczem kolegiaty łowickiej, kanonikiem katedralnym chełmskim (od 1782) i proboszczem czerniawieckim w dyjecezyi chełmskiej (1789). Bolało go to jeszcze, że nie miał orderów, więc kiedy został prezydentem trybunału koronnego Olizara, przymówił się o świętego Stanisława Ochockiemu, który przez wojewodę Stępkowskiego wyrabiał ordery. Niewinnej chęci biskupa zadosyć się stało. Umarł Przedwojewski 3 sierpnia 1793 r. w Warszawie w roku życia 66-tym po trzech dziennój chorobie, pochowany jak chciał w tutejszym grobie kapucyńskim. W pół roku po jego śmierci, jak Kitowicz świadczy, z naszego kościoła zrobiono chwilową cytadelę.

Po księdzu Przedwojewskim dwie klasztor tutejszy miał jeszcze w łonie swoim znakomitości. Mówimy o księdzu Wiatorze Piotrowskim i o księdzu Benjaminie Szymańskim. Obadwaj gwardyjanie warszawscy, prowincyjałowie, obadwaj uczeni, pa-

miątki w literaturze zostawili, obadwaj wreszcie pełni gorliwości o dobro zakonne i znakomicie względem prowincyi swojej zasłużeńi. Ks. Wiator współtowarzysz prac jeszcze i trudów obozowych dawnego wojska polskiego z czasów Rzeczypospolitej, przez trzy lata kaznodzieja katedralny warszawski i prowincyał przez lat dwanaście, zostawił ze czterdzięści tomów kazań własną ręką pisanych, z tych nie wiele ogłoszonych jest drukiem. Obadwaj, ksiądz Wiator i ksiądz Benjamin spotkali się w pracy przy wielkiej klasztornej uroczystości, która była zarazem i narodową. Było to jeszcze w latach 1827—29. Rzym ubłogosławił kapucyna Anioła z Akry, i jego nabożeństwo miało być uroczystie wprowadzone do naszego kościoła. Nie było stosownego miejsca na nowy ołtarz, tylko w kaplicy królewskiej, w której dotąd na środku stała urna z wnętrznościami Augusta II. Ksiądz Benjamin postanowił przy tej okoliczności przenieść do tej kaplicy serce króla Jana III dotąd przechowywane w archiwum i umieścić je w oddzielnym pomniku, któryby odpowiadał pomnikowi Augusta. A urnę z popiołami króla sasa usunawszy, wystawia w niej ołtarz na cześć błogosławionego Anioła. Wojewodowie Stanisław Grabowski minister oświecenia i Walenty Sobolewski prezes rady administracyjnej poparli tę piękną myśl, i wyrobili stosowny fundusz ze skarbu na odnowienie i naprawę całej kaplicy królewskiej, jako też na wzniesienie pomnika obrońcy chrześcijaństwa. Marconi dyrygował robotami trwającymi dwa lata. Tymczasem od bernardynów wprowadzono obraz błogosławionego Anioła (1828 roku), i przy zdarzonej sposobności facyjatę kościoła odnowiono kosztem rządu. Dnia 5 wrześ. 1829 roku, wnętrzności Jana III w skrzynce ołowianej zachowane, a z grobu wydobyte, wmurowano do pomnika. Nakoniec w początku lata 1830, całą kaplicę ukończono. Zatem 26 czerwca odbył się obchód żałobny po Janie III, w czasie którego przeniósł serce króla z archiwum do kaplicy minister oświecenia, i złożył na ozdobnie w trofea przybranym katafalku na samą

złotój chorągwi Mahometa zdobytej pod Wiedniem. Ksiądz Wia-
tor prowincyjał wówczas powiedział piękne kazanie, które
osobno wydrukowane po tysiącach rąk się zaraz rozleciało; mszę
wielką celebrował ksiądz biskup sandomierski, po której castrum
doloris śpiewali inni biskupi, i zanieśli serce do kaplicy. Pomnik
Janowi III wystawiony, jest-to sarkofag z szarego marmuru; na
pokrywie jego leży bronzowa poduszka, a na niej z bronzu tak-
że łana tarcza i berło z mieczem złożone na krzyż pod koroną
również brązową. Po nad framugą wyłożoną szarym marmu-
rem, w której znajduje się pomnik, wznosi się popiersie Jana III
z białego marmu-
ru dłuta Kaufma-
na. Napis łaciński
brązowy. Na-
przeciw tego po-
mnika we framu-
dze na podstawie
z czarnego mar-
muru, stoi usunię-
ta ze środka urna
szara marmuro-
wa, pokryta koro-
ną z bronzu; na téj
framudze nad urną
napis, że w niej
s p o c z y w a j ą
szczątki króla Au-



Pomnik Jana III Sobieskiego.

gusta. Pomnik So-
bieskiego jest po
prawej, Augusta
po lewej stronie
oltarza błogosła-
wionego Anioła.
Odtąd kaplica ta
nazywa się ka-
plicą Jana III.

Ojciec Benjamin
ze składek téż na
nowo od podstaw
wybudował starą
walącą się kapli-
cę Brühlowską,
która dziś nazywa
się kaplicą ś-go

Kajetana (1828 roku). Teraz w niej wznosi się oltarz z obrazem
księżnej kanclerzyny, a po prawej jego stronie pomnik we fra-
mudze Brühlowej, to jest urna z szarego marmuru czworokątna
z grupą aniołków na wierzchu, z białego marmuru wykutych.

Oprócz tych nagrobków zdobią kościół wspaniałe z czasów
późniejszych już pomniki; Anny z Korzeniowskich Pocięjowej
(1815 roku), Aleksandra Colonny Walewskiego senatora i preze-

sa heroldyi (um. 1845 r.), i Antoniego Wyczzechowskiego dyrektora głównego prezydującego w Kommissyi Rządowej Sprawiedliwości (um. 1844 r.). W ostatnich czasach wiele kościołowi pomników żałobnych przybyło i ciągle przybywa. Mniej ozdobne są więcéj dla pamiątki, dla przypomnienia zmarléj osoby, kiedy wspanialsze ubierają ściany kościoła i uderzają od razu na piérwszy rzut oka. Z tych ostatnich wspomnimy jeszcze o kamieniach grobowych ks. Michała Radziwiłła (ur. 1778, umarł 24 maja 1850 r.) i Antoniny z Niemojewskich Zboińskiej. Radziwiłł, syn ostatniego wojewody wileńskiego, był jenerałem dawnych wojsk polskich, potém kasztelanem i wojewodą. Pani Ksawerowa Zboińska, córka jenerała Niemojewskiego, umarła za granicą, a na kamień grobowy złożyły się dla niéj jak napis opiewa „wdzięczne córki.“

Ks. Benjamin dzisiejszy kommissarz jeneralski czuwa jeszcze nad kościołem. Cichy ten i skro-



Pomnik Radziwiłła.



Pomnik Zboińskiej.

mny kościołek, chociaż w samym środku miasta położony, przyciągał ku sobie zawsze po-

bożnych smętnością jakąś, która tak dziwnie serce i umysł ku nabożeństwu nastrajała. Cóż dopiéro, kiedy z téj kazalnicy, z której krzyż wystaje jakby lud błogosławiąc, ozwały się natchnione głosy wołające do pokuty? W ostatnich czasach żaden kościół stolicy nie wydał tak znakomitych kaznodziejów, jako ten uderzający prostotą kościół kapucyński. Tłumy ludu słuchały tutaj zawsze słowa Bożego, podawanego im z wyższém namaszczeniem. Porządek nabożeństwa wzorowy, brak nawet organu, który w innych kościołach brzmi tak rozgłośnie, a tutaj ciszy nawet serca skruszonego nie przerywa, wszystko to podniosło

wysoko w mniemaniu ogólném, uszlachetniło kościół i zgromadzenie. Dzisiaj żadna uroczystość religijna, wesola czy smutna, nie obejdzie się bez kapucynów. Nabożeństwa żałobne tutaj najświetniejsze. Acz i dawniej był w sprawiedliwej wziętości zakon ten, trudno przecież zaprzeczyć, że na dzisiejszą jego sławę i wziętość znakomicie wpłynął pobożny dzisiejszych kapucynów polskich przewodnik ks. Benjamin kommissarz jeneralski. Już od przeszło ćwierć wieku imię jego i zasługi są nierozdzielne od dobra klasztoru, całego zgromadzenia, całego nawet kościoła polskiego.
